**Po konfiskacie nakład drugi!**

Nr. 9. Kraków, dnia 1 Maja 1894. Rocznik III.

**Adres Redakcyi i Administracyi:** ul. Floryańska L. 34, I p.

Wszelkie przesyłki adresować należy S. Haecker w Redakcyi „Naprzodu".

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nie zwraca się.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

# NAPRZÓD

**Prenumerata wynosi kwartalnie:** W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.

**Numer pojedynczy 6 centów.** Do nabycia w Ajencyi dzienników w Krakowie pl. Maryacki l. 2 i w Biurze dzienników L. Plohna we Lwowie ul. Karola Ludwika.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

L. 8636.

### W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa w myśl §. 493 pk. orzekł, że treść artykułów, umieszczonych w Nr. 8 peryodycznego czasopisma „Naprzód" z daty Kraków 15. Kwietnia 1894 zawiera przedmiotową istotę, a mianowicie:

a) treść artykułu z napisem: „Korespondencye — Lwów 9. Kwietnia" (str. 2, łam 3) występku z §§. 491, 492 u. k. i art. V. ustawy z 17. Grudnia 1862 Nr. 8/863;

b) treść artykułu z napisem: „Dyktatorem Rzeszowa" (str. 3, łam 1) występku z §. 496, tudzież z §§. 491, 492 u. k. oraz art. V. ustawy z 17. Grudnia 1862 Nr. 8/863 Dzpp.;

c) treść artykułu z napisem: „Encyklika papieska" (str. 4, łam 1 i 2) występku z §§. 491, 492 u. k., oraz art. V. ustawy z 17. Grudnia 1862 Nr. 8/863 Dzpp., tudzież znamiona zbrodni z §. 58 lit. *c.* u. k. Konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony, a dalsze rozszerzanie inkryminowanych artykułów zostaje wzbronione.

Powody: Autor w 1-szym artykule stara się Dyrektora policyi i nadkomisarza Kostrzewskiego ze względu na ich urzędowanie na publiczne pośmiewisko wystawić, w drugim artykule znieważa słownie oddział wojska, w Rzeszowie stacyonowany, tudzież całą c. i k. armię i naraża je na publiczne pośmiewisko; w 3-cim artykule obwinia papieża jako głowę Kościoła rzymsko-katolickiego ze względu na wykonywanie swych obowiązków o pogardliwe przymioty i usposobienia i naraża go na publiczne urągowisko, nadto zmierza do zachęcania ku oderwaniu Galicyi od monarchii Austryacko-węgierskiej.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków dnia 21. Kwietnia 1894. *Brason.*

## Święto proletaryatu.

Dziś miliony ludu roboczego na całej kuli ziemskiej zwartym szeregiem pospieszają zamanifestować swe żądania. Jednym owiane duchem, „z jednaką myślą, dłonią w dłoń" skupiają się około czerwonego sztandaru, na którym jaśnieją trzy słowa, mieszczące w sobie cały ich program, będące wyrazem wszelkich ich myśli i uczuć, nadziei i dążeń: **Wolność! Równość! Braterstwo!** W imię tych to haseł święcimy 1 Maja!

Wolność wypisaliśmy na czele, skierowaliśmy całą naszą działalność na uzyskanie jej i dlatego z żądań, jakie w dniu 1 Maja stawiamy, najważniejszem jest powszechne prawo wyborcze, które nas wydobędzie z politycznej niewoli.

Wolność jednak polityczna, jeżeli ma być prawdziwą, musi się opierać na równości ekonomicznej wszystkich ludzi. My dążymy nietylko do nadania swobody politycznej klasie uciemiężonej, ale do zniesienia klas wogóle. To też naszem drugiem hasłem jest równość. Pierwszym krokiem w tej walce przeciwko wyzyskowi jest wywalczenie lepszej doli, znośniejszych warunków płacy i pracy, a więc przedewszystkiem skrócenia czasu pracy. Dlatego w dniu dzisiejszym ogłaszamy społeczeństwu żądanie nasze ośmiogodzinnego dnia roboczego.

Te żądania postawione w dniu 1 Maja czynią go świętem wolności i równości.

Roboczy lud wszystkich narodowości, okazuje w dniu tym, że ludy nie czują do siebie sztucznie podniecanych nienawiści, że czują się jedną wielką międzynarodową rodziną. Dzień 1 Maja, spełniając w ten sposób ideę braterstwa, daje dowód, że proletaryat już zrozumiał i w czyn zamienił hasło, rzucone mu przed pół wiekiem przez jego myślicieli: „Proletaryusze wszystkich krajów! łączcie się!" Precz z waśniami narodowymi! Precz z militaryzmem! — oto konsekwencye tego hasła. Podając sobie tedy w dniu 1 Maja robotnicy bratnie dłonie, by wsparci na tem braterstwie wspólnymi siłami wywalczyć lepszą przyszłość, ziścić ideały wolności i równości.

A więc ramię do ramienia! Uczcimy godnie z powagą i spokojem dzień dzisiejszy. Nie dopuścimy do żadnych wybryków i okażemy w ten sposób naszą dojrzałość polityczną. Nie damy się sprowokować żadną miarą i zmącić sobie to święto wolności, równości i braterstwa.

## Ostatnie występy naszych szlachciców.

W ciągu lat wielu przyzwyczaił się naród polski, że polscy posłowie we Wiedniu „sind für jede Regierung zu haben", że ma ich po swojej stronie każdy rząd, liberalny czy klerykalny, żeby tylko ten rząd nie ośmielał się wnosić... reformy wyborczej. Cały pęk karyerowiczów parlamentarnych wisi na tej ostatniej nitce zbawienia, na dzisiejszej ordynacyi wyborczej. Gdyby tę zniesiono, runęliby karyerowicze. Ale zazwyczaj w tej rozpaczliwej walce o mandaty i posady, udają ludzie, że chodzi im o co innego, o „otwartość i prawdę", — czyli poprostu o przyzwoitość. Tylko nader ograniczeni i zacietrzewieni z pośród karyerowiczów nie przestrzegają przyzwoitości. Jeśli więc krytykujemy postępowanie większości posłów polskich we Wiedniu, jako szkodliwe i zgubne dla ludu, to nie myślimy przez to, że np. czescy magnaci, lub niemieccy liberali są od nich lepsi. Bynajmniej. Mają oni tylko więcej uczucia przyzwoitości od Jędrzejowiczów itp. Nadto, my jako najbardziej w Austryi upośledzeni, zaskarbiamy sobie za granicą dla polskiego imienia obfite pośmiewisko i dlatego pilnujemy tkliwiej kroków szlacheckich we Wiedniu.

Po grubijańskich wykrzykach posła Hompescha („Hinaus!") za co Kołu polskiemu młodociesi nagadali sporo prawdy, a przepraszając obrazili jeszcze bardziej, odegrało Koło smutną rolę największego rządowego sługi w kilku okazyach.

I tak gdy minister Schönborn wydał do prokuratorów okólnik o konfiskatach, który poruszył i zaniepokoił wszystkie sfery w państwie, postawił młodoczech Pacak wniosek, aby komisya prasowa do dni ośmiu, przedłożyła projekt ustawy, któryby usuwał podobne dowolne rozporządzenia ministeryalne. Cała izba posłów była za wnioskiem; każdy musiał zgodzić się na to, że niepodobna w obliczu tak bliskiej reformy prasowej pozwalać nękać i tak już skrępowaną prasę takimi rozporządzeniami. Każdy głosował za wnioskiem Pacaka, nawet najzacietsi konserwatyści! Tylko Polacy byli przeciw. Jakgdyby w Galicyi nie było wcale konfiskat. Cała prasa, nawet galicyjska była dotknięta rozporządzeniem ministra, Koło polskie głosowało za ministrem.

Sam minister nawet w komisyi oświadczył, że do dni 14 przedłoży rząd projekt ustawy prasowej, bo ustawa jest dziś potrzebną, a nie rozporządzenia administracyjne. Za kim więc Polacy głosowali?

A oto drugi fakt. W pośród zamięszania

---

## Nie udało się...

### Szkic.

Napisał **Bernard Tag** *).

Ostrożnie, z cicha schodził Ludwiś z łóżeczka, ostrożnie, z cicha ubierał się. W izdebce prawie jeszcze całkiem ciemno, ale Ludwiś widzi, o! bo Ludwiś ma dobre oko. Tam na łożu leży matka, a leży na wznak, ręce wyciągnięte przed siebie, jakby bezwładne, czoło pokryte mokrym okładem. Przy łóżku stoją dwa krzesła, na jednem duża miska z wodą, w niej ręcznik. Na krześle drugiem siedzi siostra. Biedna! ona pewnie całą noc przy chorej matce czuwała i może niedawno usnęła; ręce jej wsparte na poręczy krzesła głowie za poduszkę służą. Podwójny oddech ciszę w izdebce przerywa, regularny, zdrowy Zosi a ciężki, przyspieszony chorej najemnicy. A Ludwiś? Jego oddechu nie słyszysz; bo gdzieżtam! a nuż Zosia się przebudzi a wtedy — „Ach", — Ludwiś się przestraszył, to matka we śnie westchnęła. pewno że we śnie, bo nie woła i nie porusza się. Więc do dzieła! Przy małym, żelaznym piecyku stał koszyk nadpsuty, ale na węgle zawsze jeszcze zdatny. Ludwiś schylił się, złekka koszyka się dotknął i na palcach z nim ku drzwiom się zbliżał. Już klamkę trzymał w ręku, już drzwi otworzył — wyszedł i zamknął. Na chwilę stanął; zdawało mu się, że się w pokoiku coś poruszyło — może to się Zosia przebudziła albo matka? Jeszcze chwilę zawahał się, jak listeczek co z łodyżki opadając, na cienkiej zawisł niteczce — nitka rwie się a listek leci wesoło... Ludwiś już nie słucha. Szybko przebył sień niewielką, a potem cwałem przez ulicę pędził. „Teraz mnie już nie dogoni!" Wreszcie kroku zwolnił. O, teraz mu się uda, napewno mu się uda. Zimna nie czuł, choć mgła gęsta a mroźna kłębem go otoczyła — rzekłbyś słup powietrza porusza się naprzód. Tak szedł brzegiem Dunaju, aż się zarysował przed nim zrazu grubo, potem coraz wyraźniej most i gmach czerwony koszar Rudolfa. Ludwiś z zawieszonym na ręku koszykiem zwrócił w prawo, w ulicę Maryi Teresy. Czego ten chłopiec chce, dokąd on zdąża? Patrz, doszedłszy do końca koszar wraca i nagle staje. Natęża ucho i słucha, oczy skierowawszy w kierunek mostu. Ale gęsta mgła ledwo na kilka kroków widzieć pozwala, a słychać tylko stłumione kroki przechodnia, albo szybki i nagle ustający turkot dorożki. A Ludwiś wzdłuż koszar chodzi tu i tam.

Przypatrz mu się bliżej. To chłopak dziewięcioletni. Twarz ma owalną, a bladą. Wszak zimno, wszak mróz najpiękniejsze na twarzach róże maluje; na licach chłopczyka ich nie ma a przecież ta twarz wesoła w tej chwili, bo promyk ufnej nadziei padł na nią z niebieskich oczu chłopca. On teraz marzy o wielkiem dziele! Ej, co matula powie, a jak Zosia dziwić się będzie, gdy on z koszykiem pełnym do izdebki wbiegnie. Od dziś mamo, to już nie ty, ani ty Zosiu będziesz po węgle chodziła, jeno ja. I ciągle śmiejąc się, opowie on, jak on to, idąc do szkoły, milczkiem za matulą się skradał i z oka jej nie spuszczał, widział on jak schyliła się ku ziemi prawie krok w krok i węgle zbierała, małe i większe czasami jeno okruchy. O, on matuli powie, że on nigdy już tego nie dopuści: może matka właśnie dlatego zachorowała, bo cały dzień cegły podawać, a raniutko tak się męczyć! on nawet powie, że i on cegły będzie podawał, on ma silne ręce, wszak tato zawsze powiadał, że z Ludwisia będzie tęgi murarz. Ej, żeby to tato żył, toby matula tak się nie męczyła, i Zosia nie szyszywała całemi nocami koszul. Oj ta Zosia, co ona sobie myśli i kiedy ona śpi? Idzie Ludwiś spać, Zosia siedzi przy lampie i pracuje, i szyje, i szyje. Ludwiś wstaje, Zosia znów szyje. A teraz jak ona się męczy! Odkąd matula choruje, ona zrana po węgle chodziła, a jego koło mamy zostawiała. Ale on matuli nic poradzić nie może, ledwo że chustę podać potrafi, a jeno płakać, nic tylko płakać. To już teraz inaczej będzie. Mama będzie zdrowa, on będzie cegły nosił... Głośny łomot wyrwał go z marzeń. Po drugiej stronie ulicy sklepy pootwierano, klucze zabrzęczały, żelazne zawiasy opadły, śmiechy i nawoływania dobiegały do uszu jego. Ludwiś poczynał się niecierpliwić, wszak to już czas, by wóz nadszedł. Zimno dokuczało mu coraz bardziej. Krew młoda, ale odzienie stare, zużyte, a jużto nogom najgorzej. Lekkie onucki prędko przepuściły natrętną mgłę, a twarda skóra obuwia nie grzeje.

Ludwiś bije to lewą to prawą nogą o kamienie bruku, hucha w ręce, trze uszy i czeka. Wtem zdala słyszeć się daje turkot, tak, tak, turkot ciężkiego wozu; to nie głupia jakaś dorożka, nie, to wóz ładowny, to węgle!

*) Nowela ta napisana jeszcze w listopadzie zeszłego roku ukazała się już w przekładzie niemieckim we wiedeńskiej „Neue Revue" i berlińskim „Der Socialdemokrat".

wywołanego upadkiem Taaffego, rząd już tylko się stara, o uchwalenie przy teraźniejszej koalicyjnej większości, gotowej „na wszystko“, jak najwięcej ustaw wojskowych. Nałożono bez długich debat nowe ciężary na ludność, a nowych praw tej ludności nie dano. Jednym z najprzykrzejszych dla ludu ciężarów będzie przepis, że do 40 roku życia każdy człowiek który należy choćby do tzw. „landszturmu“ będzie musiał przy każdej podróży większej meldować się w swojej gminie, tak jak dzisiaj musi to czynić żołnierz lub landwerzysta. Otóż ci sami posłowie polscy, którzy ciągle narzekają że gminy nasze są przeciążone nie swoimi, ale rządowymi robotami, ci sami posłowie przez usta Popowskiego postawili wniosek aby meldowanie się odbywało się w gminach! Będziemy więc mieli aż do 40 roku życia zgromadzenia „kontrolne“, tak samo jak urlopowani żołnierze; każdy krok nasz będzie tamowany obowiązkiem meldunkowym, przeprowadzono powszechny militaryzm aż do ostatnich możliwych granic. Brakuje tylko, żeby zaczęto asenterować kobiety.., bo z mężczyzn już wszyscy są w armi, z wyjątkiem całkiem kulawych i całkiem ślepych.

W tem przyznawaniu rządowi coraz to nowych jego żądań, Polacy okazali się najgorliwszymi.

Czyż w zamian za to bodaj się upomną o krzywdę, którą w kraju ich własnym, poważył się wyrządzić władzom cywilnym jenerał Lamberg w Rzeszowie? Wszyscy zajmują się tą sprawą, nawet namiestnik Badeni zganił ostro postępowanie Lamberga, a Koło polskie ani jednem słowem w Izbie nie zaprotestowało przeciw postępowaniu jenerała! W samem kole mówiono o tem, ale kogoż obowiązuje to co mówią w Kole? Ani rząd, ani parlament, ani zresztą naród polski tem się tak dalece nie interesuje, bo wiadomo, że ważniejsze rzeczy załatwia sobie Koło na tajnych posiedzeniach, albo robi je wprost przez swoją komisyę parlamentarną, albo wreszcie przez „gotowego na wszystko“ posła Jędrzejowicza.

Jędrzejowicz to jest figura, to jest symbol, to komisya, to klub cały, to uniwersalny człowiek, który na własną rękę ma prawo „blamować“ imię polskie! Tak zrobił ten pan w komisyi wyborczej.

Dnia 17 kwietnia zebrała się parlamentarna komisya dla reformy wyborczej. Rząd przez usta ministra oświadczył, że podał jeszcze przed miesiącem swój projekt, a teraz rzeczą stronnictw jest się zgodzić nań lub nie.

Jeżeli się zgodzą, to rząd wniesie ustawę w izbie. Wówczas powstał poseł Jędrzejowicz i wniósł, aby komisya rozeszła się bez żadnej uchwały, bo rząd potrzebuje jeszcze badań statystycznych i Bóg wie jakich obliczeń. Oczywiście, że wniosek ten pochwycili natychmiast liberały i klerykały niemieckie i — komisya się rozeszła, odraczając najważniejsze żądanie ludu — do szczęśliwszych czasów..! Nikt nie śmiał sam stawiać tego wniosku, a pan Jędrzejowicz znalazł i na to odwagę! — Najlepszem w tej sprawie to, że ani Koło polskie, ani komisya tego Koła, nie wiedziała o tem, co się będzie podobało uczynić panu Jędrzejowiczowi! Zamiast całego narodu, lub pozornej jego reprezentacyi, mamy wolę pana Jędrzejowicza i odroczoną znów reformę wyborczą. Rozumiemy, że szlachta może rządzić, ale Jędrzejowicz... nie, tego już nadto! Jędrzejowicze odznaczają się tem tylko, że mają liczną rodzinę, ale niczego więcej na nich nie widać. Wprawdzie jeden z nich postawił wniosek o tępienie chrabąszczów majowych, ale chrabąszcze a polityka, to dwie różne sprawy.

Poseł dr. Karol Lewakowski zażądał aby Koło polskie dało Jędrzejowiczowi naganę, ale całe Koło tj. szlachcice wraz z adwokatami i flagierami z lewicy uznało krok Jędrzejowicza za słuszny i wszyscy byli przeciw Lewakowskiemu. Nie potrzeba więc Koła, jest Jędrzejowicz.

Lewakowski zarzucał „lewicy“ tj. Sokołowskim, Weiglom, Rutowskim, papinkowi Lewickiemu i t. d. tchórzostwo, ale panowie ci zaleźli z wielką odwagą pod skrzydła szlacheckie i nie boją się tam nikogo i niczego, nawet największej kompromitacyi.

Pierwsze wybory po reformie wyborczej zmiotą precz tę garść tchórzliwych rzezańców. Czują oni to bardzo dobrze i odwlekają reformę, bawiąc się z rządem wspólnie w ciuciubabkę. Rząd wypracował projekt, kluby po winny coś na to oświadczyć; tymczasem kluby milczą, a Polacy stawiają w komisyi wniosek, aby znów sprawę odroczyć i czekać co rząd powie. — Ciekawiśmy jak długo taka zabawa potrwać może?

Ż.

## Towarzysze! Nie zapominajcie o uwięzionych!

### Z pieśni czasu.

Gdy przyszłość pochłonie ziemię
I słońca zgaśnie blask —
Przepadnie Kaimów plemię
I zniknie płód przeklęty,
A zejdzie jasnej, świętej
Przyszłości złoty brzask.

I wstaną z zmierzchu tytany
Oczyścić z pleśni świat, —
Glob w otchłań cisną skalany,
A z morskiego przeźrocza
Wstanie ziemia urocza,
Czysta, jak lilii kwiat.

*Krakus.*

## Rozruchy chłopskie na Węgrzech.

W ostatnich dniach donosiły światu telegramy dużo o rozruchach chłopskich w miejscowości węgierskiej Hodmezö-Vasarlély. U jednego z przewódców chłopskiego proletaryatu niejakiego Kowacsa skonfiskowano pisma rewolucyjne. Na to udał się tłum ludzi przed gmach urzędowy i domagał się oddania pism. Przyszło do gwałtownej wymiany zdań, a w końcu wybił tłum urzędowe szyby. Sprowadzeni żandarmi poczęli strzelać; kilku wieśniaków padło trupem, wielu zraniono. Wreszcie wojsko położyło koniec rozruchom. Bardzo wielu z ludu aresztowano.

Oto krótki zarys rozruchów. Powtórzyła się tu historya nader zwykła wśród chłopskich ruchów. Wielkie zbiegowisko, strzelanie i „spokój przywrócony“.

Dla nas, którzy widzą w kraju miliony zubożałych chłopów, ważne są głębsze powody tych krwawych zajść, tem bardziej, że podano je w parlamencie węgierskim.

Deputowany Horwath interpelował tam rząd, co myśli uczynić, aby zabezpieczyć „mienie i życie“ obywateli. Na to prezydent ministrów Weckerle odpowiedział dłuższem wyjaśnieniem istoty rozruchów. Dla nas odpowiedź ta może być bardzo pouczającą, bo pokazuje się, że u nas zupełnie podobne panują stosunki. Własność chłopska na Węgrzech rozdrabnia się coraz bardziej. Wskutek tego tworzy się po wsiach ruchliwy żywioł robotników, którzy nie mają o co „ręce zaczepić“. Wędrują oni z powiatu do powiatu za robotą i w rezultacie muszą się godzić na nędzne płace, jakie im dają właściciele ogromnych obszarów dworskich. Nędza więc ludu jest stałym jego towarzyszem i na Węgrzech, najurodzajniejszym kraju monarchii. W tym procesie proletaryzacyi mas ludowych usiłuje się chłop organizować i łączyć w stowarzyszenia, bo socyalizm już od kilku lat tam na wieś zawitał. Węgierskie władze zabraniają chłopom stowarzyszeń, więc chłopi tworzą tajne związki. Rząd o tym ruchu wiedział bardzo dobrze, i naznaczył dla jego pilnowania osobnego komisarza.

W niektórych powiatach położenie ludu było nader przykre. Tak np. w Vasarlély i w okolicy zgromadzono mnóstwo robotników przy regulacyi rzeki Cicy. Potem gdy roboty regulacyjne skończono, nie mieli chłopi żadnej pracy i musieli za pół darmo sprzedawać swą siłę roboczą. Nadto administracyjni urzędnicy tych miejscowości byli niedołęgami w najwyższym stopniu. Ruch socyalistyczny szerzy się więc coraz bardziej i wśród chłopów. Oczywiście że nie należy dawać wiary kłamliwym doniesieniom gazet, jakoby ten ruch „nie znał ojczyzny“ i t. d. Tam nie chodzi o żadną ojczyznę, ale o ciężką, piekącą nędzę

---

Ludwisiowi już nie zimno, oczy świecą mu się jak u kota, to węgle idą! Wóz toczy się zwolna, już z mostu na bruk się zesunął, olbrzymie konie kopytami biją o bruk, z nozdrzy im para wychodzi, a woźnica zwolna przy nich stąpa; olbrzym i on, czarny jak djabeł, wór jak kaptur na głowę założył, a ręce w wielkich, jednopalcowych rękawicach schował. A za wozem na kilka kroków idzie Ludwiś. Teren ulicy Maryi Teresy wzdłuż koszar mało ma nierówności, ale gdzie koszary się kończą, równia ustaje i grunt coraz więcej się podnosi. O, Ludwiś to wie, widział on dobrze, jak matula cierpliwie szła za wozem aż do połowy ulicy; jak tu wóz coraz to silniej się potykał, coraz to głośniej jęczał, a kawałki węgla zrzucał — dla matuli. Zawsze koszyk się napełniał, nim jeszcze wóz do końca ulicy zdążył, czemużby to dziś nie miało tak być? Czy to nie wszystko jedno, kto na węgle idzie. Mogła Zosia koszyk pełny przynieść, raz i drugi, czemużby i on nie mógł tego dokazać. Ale czy Zosia nie będzie się gniewać, że on bez pozwolenia poszedł. Ej, nie! Zosia nie umie się gniewać. Kiedy się wtedy nie gniewała w niedzielę, to i dziś nie będzie się gniewać. Tak to było w niedzielę. Zosia miała wtedy zanieść koszule do jednej pani, a matula była w kościele; i tak Zosia powiedziała mu, żeby ognia doglądał i pokazała, jak się węgle przykłada. Ale gdy tylko wyszła, on był w strachu, że ogień zgaśnie. A gdy węgle przykładał, coraz gorzej się paliło; począł tedy na węgle dmuchać z całej siły, aż popiół prysł mu w twarz i oczy, ba, nawet na czysty biały kołnierzyk od koszuli. I właśnie Zosia wróciła do domu i on się rozpłakał. Ale Zosia nie krzyczała, i nie łajała; owszem śmiała się, otarła go z prochu, a na kołnierzyku ani znaku nie było, a potem go nawet pocałowała; a jak tylko zbliżyła się do pieca, zaraz paliło się lepiej. Tak, tak, to Zośka umie!...

Tymczasem wóz coraz głośniej warczał i już zrzucił kilka małych kawałków węgla. Ludwiś w mgnieniu oka wpakował je do koszyka, i z lubością spojrzał na nie, wszak to zadatek na więcej. Kilka kroków potoczył się wóz, kilka kroków uszedł Ludwiś, ale żaden węgiel nie spadał, tylko proch czarny zsypywał się szparami na ziemię, czarną smugę rysując na zmarzłym gruncie. Cóż to znaczy? węgle nie spadają? Ludwisiowi smutno się zrobiło. Podniósł oczy na wóz; ogromne kawały węgla sterczały z wierzchu, bijąc łbami jeden o drugi, a tylko łupiny drobne zrzucając. Wóz coraz głośniej jęczał, stękał, węgle bezlitośnie trzymały się siebie. Ludwisiowi serce zabiło raźniej, niespokojniej. Oka z wozu nie spuszczał; wóz ważył się, to na jedną, to na drugą stronę. Patrz, kawał węgla w tylnej części wozu szeroki tułów wystawił; niechby tylko wóz silnie się potknął, węgiel spadnie, a on jeden starczyłby za kawałki. Ale węgiel nie spada; w miarę, jak wóz przechyla się, porusza się i on, a zawsze w środek wraca, a tu już, już, ulica się kończy, a wtedy daremna rzecz, trzeba bez węgli wracać. Czy może czekać na inny wóz? Nie, nie można. W domu matula i Zosia już i tak będą go wyglądać i niepokoić się. Ludwiś znowu na wóz spogląda; złowrogie spojrzenie rzucił na węgiel, na czarnego nieprzyjaciela swego, a potem spojrzał nań błagalnie i dwie duże łzy zabłysły mu w oczach i po licach opadły; węgiel niewzruszony głową kiwał, jakby drwiąc sobie z niego. Jeszcze tylko kilka kroków, a wszystko było stracone. Rozpaczliwa myśl zabłysła w duszy chłopca. Z wozu wystawała wązka, cienka deska. Ludwiś wsunąwszy koszyk na ramię, uchwycił się boku wozu, oparł kolano o deskę, a trzymając się lewą ręką o wóz, prawą uchwycił węgiel, rzucił na ziemię i sam na nią się spuścił. Wszystko to trwało ledwo kilka sekund; woźnica leniwo stąpając przy koniach niczego nie widział, a i z przechodniów nikt uwagi nie zwracał, kto patrzy na wóz z węglami? Udało się! Ludwiś duży kawał węgla objął obiema rękami i wsuwał go do koszyka, gdy wtem uczuł ciężar na ramieniu. Pochylony nad koszykiem popatrzył z ukosa i zbladł, przed nim stał policyant. Odbywając straż przed dyrekcyą policyi wszystko widział. Wszystko? nie. Łez nie widział, ale że chłopiec kradł — to widział, a czy to nie wystarczy? „Bierz, i za mną!“ Wciska węgiel Ludwisiowi w ręce, a sam koszyk bierze. Ludwiś wystraszonem okiem patrzy na niego, i nie rusza się z miejsca, on nie rozumie, czego policyant chce od niego. Ten za ramię go bierze i w szorstkim rzecze tonie: „Naprzód, marsz!“ Teraz go Ludwiś zrozumiał i przez łzy mówi: „Mo-ja ma-ma“. „Co tu mama, marsz na policyą!“ Chłopiec patrzy na policyanta, a oko o litość prosi, ale policya to nie kamień, na którym łza ślad zostawi, policya to — policya. Chłopiec już nie prosi, bezwładnie idzie za policyantem. Mgła już się rozstąpiła, ale inna ciemniejsza na oczy chłopca spływa. Jak to mroczy, jak to faluje!

Na długim, ciemnym kurytarzu policyjnym

mas, które szukają środków polepszenia swej doli...

Co rząd myśli na tę nędzę zaradzić? Przedewszystkiem z odpowiedzi ministrów widać, że rząd nie ma żadnego środka, któryby tę nędzę usunął. Może on ją tylko na parę lat nieco złagodzić, a to w ten sposób, że będzie prowadził nowe koleje i regulował rzeki, aby chłopom dać zarobek. Ale co będzie potem, gdy koleje będą wybudowane, a rzeki zregulowane?? Na to dano jedną tylko odpowiedź: Kolonizacya chłopska. Chcą zatem zawracać napowrót i dać chłopu za drogie pieniądze znów mały kawałek gruntu, aby go tenże napowrót musiał utracić! A przytem, jakież drobne ilości wieśniaków mogą na tej drodze znaleźć dobrobyt ekonomiczny! Sam pan Weckerle oświadcza, że dotychczas rozkolonizowano 150 do 200 rodzin chłopskich. A tych nędzarzy są już setki tysięcy!

Na uwagę zasługuje jeden punkt odpowiedzi ministra. Oto oświadczył on, że należy chłopów przypuścić do rad gminnych i powiatowych w większym stopniu, niż dotychczas, choć minister strzegł się przypuścić chłopów do zarządu całem społeczeństwem przez nadanie im powszechnego i równego prawa wyborczego.

Wiemy aż nadto dobrze, że samo zwiększenie praw politycznych nie da ludowi chleba bezpośrednio, ale to zwiększenie swobód da chłopom możność łączenia się w związki i w stowarzyszenia i zapobiegnie temu, żeby na „wyborców" strzelano, jak do tarczy! Nie będzie wtedy takich rozruchów, ale nie będzie też i strzelaniny. Chłop będzie miał wpływ w radzie gminnej, powiatowej i w sejmie, a wtedy będą się z nim liczyć, jako z najważniejszym czynnikiem prawodawczym i znajdą się z pewnością prawne środki, więcej dlań warte, niż rozkolonizowanie kilkuset, a choćby i kilku tysięcy rodzin, lub danie im chwilowych robót około kolei lub regulacyi rzek...

W każdym razie dużo to znaczy, że nawet reprezentant rządu, prezydent ministrów Weckerle, zrozumiał tę wielką doniosłość praw politycznych. Nie łudzimy się naturalnie „reformami" rządowymi w tym kierunku, ale warto te słowa ministra w stosownej chwili przypomnieć, gdy lud będzie się tych praw dobijał.

---

## PRZEGLĄD.

**Wolność zgromadzania się w Galicyi** ilustruje najlepiej mowa antysemickiego posła Gessmanna w parlamencie, którą przemilczała cała nasza prasa burżuazyjna. Przytoczył on w niej trzy okólniki hr. Badeniego, namiestnika galicyjskiego, do starostów i władz politycznych, dotyczące wieców ludowych, z których ostatni — tajny, jako nader charakterystyczny, dosłownie ze stenograficznych protokołów posiedzeń Izby posłów podajemy:

L. 627. — W ostatnich czasach były bardzo często po miastach prowincyonalnych urządzane wiece ludowe i to albo przez znanego agitatora ks. Stojałowskiego i stojący pod jego kierownictwem Związek chłopski, albo przez ruską partyę radykalną i przez oficyalny zarząd tej partyi tj. polityczne stowarzyszenie „Narodna Wola". Na tych wiecach ludowych bywają omawiane bardzo często kwestye nie dotykające bliżej ogólnych interesów stanu chłopskiego i to w sposób wrogi władzom i innym klasom w celu pobudzenia nieoświeconych mas ludu do niezadowolenia z istniejącego porządku i do nienawiści przeciwko temuż. Również bywa zachowanie się i działalność władz, szlachty i duchowieństwa poddawana ostrej, stronniczej i nieuzasadnionej krytyce, przyczem świadome przekręcanie stanu rzeczy i napadanie na osobistości niepoślednią odgrywa rolę.

Te wiece ludowe, nie wypływające wcale z odczutej przez lud konieczności usunięcia jakichś szkodliwych stosunków, są wyłącznie obrachowane na zaniepokojenie i obałamucenie ludu wiejskiego, który przez słuchanie agitatorów mimo woli daje się skłaniać do brania udziału na tych wiecach ludowych i uchwala rezolucye w tych sprawach całkiem dla niego obcych i nieznanych i, skoro tyle słyszy na tych wiecach ludowych o bezustannem ucisku i poniżeniu ludu wiejskiego, zaczyna wierzyć, że włościaństwo jest wyzyskiwane.

Zwracając tedy uwagę p. starosty na szkodliwość takich wieców ludowych, wzywam pana na wypadek, gdyby o takim wiecu w pańskim powiecie doniesiono, abyś pan przedewszystkiem zważył tę kwestyą, czy nie zachodzą także okoliczności, któreby mogły w myśl ustawy z 15 pazdziernika 1867. L. 135. dz. pp. dać powód do uzasadnienia zakazu zameldowanego wiecu. („To jest tedy jedyny środek: najpierw zakazać". Uwaga posła Gessmanna).

Ze względu na §. 6. wymienionej ustawy, dalej ze względu na agitacyjny charakter tych wieców chłopskich, wreszcie ze względu na to, że ludność wiejska już została rozjątrzoną, można zakaz zgromadzenia łatwo uzasadnić. Nie chcę bynajmniej radźić panom starostom, by w każdym wypadku zameldowania takiego wiecu z tego środka korzystali. (Wesołość między posłami). Życzę sobie tylko więcej ostrożności w tej sprawie.

W pierwszym rzędzie należy się starać w jakiś inny sposób udaremniać takie wiece i to przez osobisty wpływ i skuteczne rady. Nie wątpię, że w większej części takich wypadków wpływ, jaki naczelnik władzy politycznej nad ludem wiejskim posiada lub posiadać powinien, okaże się dostatecznym do uchylenia wieców ludowych i do udaremnienia rozkładczej działalności skrajnych agitatorów. Muszę zresztą zauważyć, że o ile mi wiadomo, kilku panów starostów doradzonego przezemnie środka już używało. (Śmiech w parlamencie). Inni zakazywali wprost urządzania wieców ludowych, nie wywołując tem żadnego protestu lub wzburzenia ze strony dotkniętej przez to ludności wiejskiej, co jest dowodem, jak obojętnie masa chłopstwa wobec wymysłów agitatorskich się zachowuje. Jeśliby jednak usiłowania pana starosty około udaremnienia tych wieców były bezowocne i jeśliby już przyszło do odbycia takiego wiecu, to wtedy będzie rzeczą wydelegowanego na to zgromadzenie komisarza jak najsurowiej rozważać i kontrolować mowy i wnioski obecnych i w razie prowokacyjnego, albo podburzającego wystąpienia mowców, w razie wystąpienia przeciwko państwowym lub autonomicznym władzom, duchowieństwu lub szlachcie absolutnie zarządzić rozwiązanie zgromadzenia. O przebiegu takich wieców ludowych, jak wogóle o wszelkich spostrzeżeniach co do ruchu chłopskiego złoży mi pan szczegółowe sprawozdanie; to rozporządzenie jednak należy traktować jako ściśle poufne.

Lwów, dnia 17 stycznia 1894.

*Badeni* m. p.

„Tak używa się ustaw o stowarzyszeniach i zgromadzeniach w jednej z austryackich prowincyj" mówił poseł Gessmann, przytoczywszy powyższy tajny okólnik „wobec tej części ludności, która reprezentuje ogromnie przeważającą większość narodu. Rozumiem już teraz doskonale, dlaczego w tej wysokiej Izbie panuje śmiertelny strach przed każdą zmianą prawa wyborczego, dla czego utrymanie stworzonego w ten sposób stanu posiadania zupełnie usuwa wszystkie inne względy, względy na stałe utrzymanie państwowego pokoju i spokojnego społecznego współżycia różnych klas.

Jest też już samo z siebie zrozumiałem, że, jeżeli się tych ludzi przez dziesiątki lat w ten sposób ciemięży, jeżeli się im najelementarniejsze prawa polityczne z niezrównaną bezczelnością konfiskuje. to się potem musi obawiać, że, gdy choćby tylko kilku reprezentantów tych ciemiężonych weszło do tej izby, to wyjawione tu skandale musiałyby być olbrzymie.

Z tymi wszystkimi środkami nie ujdziecie jednak na długo temu losowi. Zostaniecie zmuszeni dozwolić na sprawiedliwość nawet wobec uciśnionych dzisiaj...."

**Nowy ciężar wojskowy.** Koalicya nie ma czasu — — — — skonfiskowano. — — Rachunek nastąpi.

**Strejki wiedeńskie.** Strejk wiedeńskich robotników gazowych upadł, Towarzystwo gazowe sprowadziło znaczną ilość Słowaków, na miejsce strejkujących. Ci Słowacy świeżo przybyli do Wiednia i nieobeznani ze stosunkami dali się wziąć na lep obietnic, a kiedy wstąpili do gazowni zmusił ich zarząd, zamykając ich, do nieustannej pracy. Tak złamano strejk. Wtedy na interwencyę posła Pernerstorfera i burmistrza wiedeńskiego dra Grübla dało Towarzystwo gazowe przez usta nadinspektora Bauera przyrzeczenie, że wszystkich strejkujących napowrót do roboty przyjmie. Tymczasem, gdy ci ostatni się zgłosili, kazano im wnosić podania o przyjęcie. Nieprzyjęto napowrót 600 robotników, i to takich, którzy posiwieli i siły swe styrali w gazowni. Towarzysze wiedeńscy hojnymi datkami wspierają tych nieprzyjętych do roboty, okazując tą ofiarnością swą sympatyę dla tych nieszczęśliwych ofiar chciwości towarzystwa gazowego.

Jeszcze się jeden strejk nie skończył, a już rozpoczął się drugi: strejk ceglarzów. Zarabiali oni za pracę od 4 godź. rano do 9 g. wieczór najwyżej 12 złr. tygodniowo!

Zanim się ten skończył, wybuchł strejk robotników stolarskich. Zastrejkowali stolarze budowlani i fabryczni, nawet pracujący na wystawie. Bardzo wielu przedsiębiorców zgodziło się już na słuszne żądania robotników. Strejk trwa ciągle. Strejkujących jest około 13.000.

**Procesy.** Dnia 19 kwietnia odbyła się przed krakowskim sądem karnym rozprawa apelacyjna przeciw tow. Daszyńskiemu, jako b. redaktorowi naszego pisma, o niedoniesienie prokuratoryi o swym wyjeździe z Krakowa. Sąd uwolnił tow. Daszyńskiego, którego zastępował dr. Seinfeld.

W Stanisławowie odbyła się rozprawa przeciwko 11 towarzyszom oskarżonym o tajne związki. Bronił ich dr. Lilien, adwokat ze Lwowa. Wszystkich sąd uwolnił. Jest to więc już drugi nasz proces w Stanisławowie i to drugi wygrany.

**Robotnicy krakowscy!**

We wtorek dnia **1 Maja** o godzinie 9 rano.

odbędzie się

w Ujeżdżalni **„Sokoła"** pod Kapucynami

ZGROMADZENIE LUDOWE

**Porządek dzienny:**

1) Zagajenie.
2) Wybór prezydyum.
3) Ośmiogodzinny dzień roboczy
4) Powszechne prawo wyborcze.
5) Reforma prasowa.
6) Wnioski i interpelacye.

Bracia Proletaryusze! Stawcie się masami!

W razie pogody odbędzie się popołudniu zabawa ogrodowa w ogrodzie Męckiego na Woli Justowskiej.

*Komitet partyi socyalno demokratycznej.*

**Ruch robotniczy pod zaborem rosyjskim.** W gubernii piotrkowskiej panuje ogólny strejk we wszystkich kopalniach, hutach i fabrykach. W Zgierzu panuje również bezrobocie: przyszło tu już nawet do starć z wojskiem. O strejku w przędzalni Towarzystwa akcyjnego w Zawierciu donieśliśmy już przedtem; strejk trwa ciągle; robotnicy żądają podwyższenia płacy dziennej o 5 kopiejek, a pracy akordowej prawie w dwójnasób.

I w samej Rosyi rozpoczął się ogromny ruch między robotnikami. Strejki robotników kopalnianych w Uralu, w okręgu kozaków

---

okropna trwoga zdjęła Ludwisia. „Matulo, Zosiu!" wykrzyknął, ale już policyant otworzył drzwi i wsunął go do dużego pokoju. Koszyk na ziemi postawił, a Ludwisia do komisarza prowadząc, rzekł, na węgiel wskazując: „Ukradł z wozu". „A ty czemu czapki nie zdejmujesz?" krzyknął komisarz. Ludwiś przestraszony surowym tonem, węgiel z rąk upuścił; rozprysł się na kawałki i obsypał prochem stół i papiery, ba, nawet komisarza samego. „A to jakiś mazgaj", zawołał komisarz. „Jak się nazywasz?" — „Ludwik Moringer" — drżącym głosem odpowiedział Ludwiś. — „Ile masz lat?" — „Dziewięć". — „To do złodzieja jeszcze ci kilka lat brakuje", rzekł komisarz. „Marsz do domu i ojca poślij". — „Tato umarł". — „E co, to poślij matkę!" — „Mama —" „Marsz!" I znowu drzwi otworzyły się i Ludwiś bieży do domu wylękniony, rozpłakany, zmarzły, bez koszyka i bez węgli. — — —

Na łóżku leży Ludwiś, a Zosia trze mu palce od nóg i od rąk. „Mamo!" woła Ludwiś, „oni ci kazali przyjść na policyę, ale ty tam nie pójdziesz, ja cię nie puszczę". „Nie, dziecko, ja nie pójdę na policyę. Na mnie inny czeka sędzia. Zosiu, przyprowadź go do mnie, niech go raz jeszcze uścisnę". Ludwiś twarz kryje w ręce matki i płacze. Płacz, Ludwisiu, płacz. W ręce matki płakać tak dobrze, tak miękko! „Zosiu! Zosiu! ty mu matką będziesz, a ciebie, kto ciebie obroni? O dzieci!"

dońskich, jakoteż robotników zajętych przy budowie kolei kaukazkiej dowodzą, że i pod carskim knutem rozszerza się klasowa świadomość między proletaryatem.

**Imieniem zachłannych junkrów pruskich** postawił w niemieckim parlamencie hr. Kanitz bardzo interesujący wniosek. Od kilkunastu lat, jak wiadomo, przysyła Ameryka, Indye i Australia do Europy coraz tańsze zboże, co dla ubogich ludzi jest bardzo dogodnem, bo i chleb mają tańszy. Tymczasem szlacheccy właściciele pruscy, którzy tak mało robotnikowi płacili, że nie mogą tej nędznej płacy zniżyć jeszcze, a przyzwyczajeni do wybryków i zbytków, poczęli mieć coraz to mniejsze dochody. Synowie ich, którzy służą przy kawaleryi potrzebują jednak na karty i kochanki coraz więcej pieniędzy, a i oni sami za kołnierz szampana nie wylewają. Postarali się więc o to, że na każdym cetnarze zboża zagranicznego, trzeba było dopłacać cła 5 marek. Ale zubożenie kraju spowodowało, że obniżono to cło do $3^1/_2$ marki na cetnarze. Teraz panowie junkry nie wychodzą na swoje i postawili wniosek, aby nikt nie śmiał prywatnie zakupywać za granicą zboża, ale aby wszystko zboże, którego kraj z zagranicy potrzebuje, kupował rząd za pieniądze podatkowe i sprzedawał po wysokiej cenie w kraju, aby nie psuć ceny szlachcicom pruskim.

Wniosek Kanitza został po kilkodniowych rozprawach odrzucony ogromną większością głosów ku wielkiemu rozgoryczeniu pruskich panów. Nikomu nie mogło pomieścić się w głowie, aby dla wygody nielicznych panków oglądać cały naród i czynić mu życie jeszcze droższem.

Ci sami panowie, którzy wniosek postawili, żeby państwo wzięło ich w obronę, krzyczą gwałtu, gdy robotnicy starają się o to, aby rząd ubezpieczył ich na starość, w razie choroby i t. d. albo ustanowił cenę ich siły roboczej.

**W Walencyi**, prowincyi hiszpańskiej, wzrosła nędza ludu roboczego do najwyższego stopnia. Zastój ekonomiczny Hiszpanii wywołał tamże stosunki jeszcze okropniejsze niż sycylijskie. Znajdują one swój wyraz w ponawiających się stale rozruchach ludowych, a najbardziej uwidoczniły się w ostatnich wypadkach w Walencyi. Zgłodniały lud rzucił się na pielgrzymów wywożących ogromne sumy do Rzymu jako świętopietrze, okładając ich razami i obelgami. Jestto fakt o tyle doniosły, że wykazuje jak słabym czynnikiem jest religia wobec daleko potężniejszych czynników ekonomicznych, wobec głodu mas. Jeżeli w arcykatolickiej, klerykalnej Hiszpanii lud zrozumiał sprzeczność interesów swoich z interesami kleru, to jestto najwymowniejszym dowodem gołosłowności twierdzenia, że nasz lud wiejski nie będzie nigdy przychylnym socyalizmowi z powodu swej religijności.

**W Stanach Zjednoczonych** Ameryki Północnej panują ogromne strejki, mianowicie strejk robotników w kopalniach węgla i robotników rolnych. Strejk pierwszy przynosi właścicielom kopalń ćwierć miliona złr. straty dziennie.

Robotnicy zaś rolni, wystawieni na ogromny wyzysk ze strony amerykańskich farmerów, zorganizowali się w ogromną armię i pod dowództwem Coxey'a w liczbie blisko 300 tysięcy wyruszyli do stolicy Stanów Zjednoczonych, do Waszyngtonu, by tu zażądać od senatu reform na korzyść proletaryatu. We wspaniałym pochodzie z czerwonymi sztandarami maszeruje ta olbrzymia armia robotnicza przez stepy amerykańskie i w dniu 1 Maja przedłoży senatowi swe żądania, które poprzeć potrafi siłą. Znamiennem jest zachowanie się senatu wobec tego; albowiem nie zatrzymano pochodu nigdzie w drodze, nie rozpędzano go przemocą, (jak to gdzieindziej czyni zawsze policya), słowem rząd traktuje tam strejkujących robotników jako wolnych obywateli. Senator Peffer podniósł, że są oni spokojnymi obywatelami, a senator Allen oświadczył, że jako tacy mają zupełne prawo odbywania kilkuset milowej podróży do Waszyngtonu, zajęcia galeryj obu izb parlamentu i przedstawienia tamże swych życzeń, więc nie ma powodu wysełania przeciwko nim milicyi.

W ten sposób w wolnem państwie domaga się proletaryat swych praw.

## KORESPONDENCYE.

**Lwów**, 23. kwietnia 1894. Przed 1 majem — — — skonfiskowano — — zaimponuje liczbą i powagą. *S.*

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

**Kraków.** Jak co roku rozpoczął się przed 1-szym majem ogromny ruch między robotnikami. Usiłowaliśmy tedy zwołać ogólne zgromadzenie robotników krakowskich. Dla braku odpowiedniej sali chcieliśmy je zwołać pod gołem niebem na prywatnem placu. Otrzymaliśmy jednak następujący zakaz:

L. 12770.

**Do Panów Samuela Haeckera i Jana Serkowskiego w Krakowie na ręce pierwszego Floryańska 34.**

Na podanie z dnia 19 bm. zabraniam w myśl §. 6 ust. z dnia 15 listopada 1867 L. 135 dpp. zwołania zgromadzenia ludowego mającego się odbyć dnia 22 b. m. o godz. 3. pop. pod gołem niebem na placu budowlanym pod l. 36 przy ulicy Zwierzynieckiej, a to ze względu na bezpieczeństwo publiczne. Wybrane bowiem na ten cel miejsce, mianowicie podwórze budującego się domu, zawalone deskami, rumowiskiem i cegłami, na którem nadto znajduje się dół z wapnem jest zupełnie nieodpowiedniem i bardzo łatwo mógłby się wydarzyć wypadek dla zdrowia a nawet życia zgromadzonych szkodliwy.

Przeciw temu zakazowi wolno wznieść rekurs do Wysokiego c. k. Prezydyum Namiestnictwa w dniach 8 od doręczenia.—

Kraków 20 kwietnia 1894.

C. k. Dyrekcya Policji.

*W zastępstwie Rękiewicz.*

Za to odbył się szereg zgromadzeń poufnych partyjnych i zawodowych, mianowicie zebrania robotników: krawieckich, szewskich, stolarskich, murarskich, piekarskich, ceglarskich i t. d.

Na wszystkich uchwalili towarzysze święcić pierwszy maja. Nawet murarze i kamieniarze niemieccy i czescy, pracujący obecnie w Krakowie i okolicy przy robotach wojskowych i kolejowych uchwalili razem z nami obchodzić uroczystość majową.

**Kraków.** W piątek 27. kwietnia odbyło się zgromadzenie Stowarzyszenia robotników piekarskich we własnym lokalu. Na to zgromadzenie zaprosił przewodniczący tow. Maślak majstrow, z których kilku przybyło. Tow. Maślak przedstawił położenie i żądania robotników piekarskich, poczem tow. Daszyński omówił memoryał robotników piekarskich do majstrów i odmowną odpowiedź tychże na memoryał. P. Schleichkorn, majster, oświadczył, iż uważa żądania robotników za słuszne, że jego piekarnia jest wzorowo urządzona, że od jutra nie będzie robotników na noc zamykał, jeśli im o to chodzi, a nawet, że zgadza się na 12-godzinny dzień roboczy. Za to inny majsterek zaczął krzyczeć, że to wszystko nieprawda, na co robotnicy narzekają, gdyż u niego mają w mieszkaniu czystość. Na to odpowiedzieli mu jego właśni robotnicy, że w jego piekarni są 3 kible nie wynoszone po 8 dni, a tow. Margules zaczął opowiadać jeden fakcik o tym majsterku; skoro ten rozpoczął się rzucać, wyrzucono go wraz z jego synem. Ostatecznem wynikiem obrad było to, że robotnicy piekarscy od swych żądań ani na krok nie ustąpią i poprą je strejkiem. Wreszcie wezwał tow. Daszyński zgromadzonych do święcenia 1 Maja.

**Podgórze** Robotnicy podgórscy, nie chcąc pozostać w tyle za innemi miastami, agitowali bardzo energicznie za świętowaniem w dniu 1 maja i w tym celu odbyło się 5 zgromadzeń poufnych, na których jednogłośnie uchwalono święcić dzień 1 maja.

**Biała.** Dnia 23. kwietnia zwołaliśmy zgromadzenie poufne za zaproszeniami w sali Werbera w Bielsku. Nim się jednak wszyscy zeszli, wpadł komisarz z policyą i żandarmami zabrał papiery leżące na stole i nie motywując niczem, rozwiązał zgromadzenie. Wróciliśmy tedy do Białej i tu odbyliśmy nader liczne zgromadzenie, na którem uchwalono święcić pierwszy maj.

**Stanisławów.** Dnia 29 kwietnia odbędzie się tu zgromadzenie robotników kolejowych celem założenia filii Austryackiego Stowarzyszenia Kolejarzy. Będzie to już trzecia filia tego stowarzyszenia w Galicyi. Widać z tego, że wzmaga się u nas ruch zawodowy stanowiący konieczny podkład wszelkiej tak ekonomicznej jak i politycznej walki proletaryatu. Organizacya robotników kolejowych ma w tej walce ogromne znaczenie. Z radością tedy zaznaczamy teraźniejszy objaw jej rozwoju i życzymy towarzyszom stanisławowskim z całego serca powodzenia.

## Z warsztatów i fabryk.

**Chrzanów.** Dola robotników piekarskich jest tutaj jeszcze bardziej opłakania godną, niż po większych miastach. Piekarnie są tu prawie wszystkie żydowskie. Pracuje się w nich 22 godzin na dobę, a za to ma się mieszkanie, wikt i 1 złr. 20 ct. do 2 złr. tygodniowo, z czego trzeba się ubrać, zapłacić pranie i wyżywić w danym razie rodzinę! Mieszkań nie ma dla robotników osobnych; trzeba te 2 godziny przespać na worku z mąką. Raz na tydzień dostaje się ochłap mięsa; zresztą składa się „wikt" z ziemniaków i t. p.; zamiast kolacyi dostają robotnicy 2 — 3 cnt. Przytem traktują majstrowie robotników w najgorszy sposób, jak bydło. Nie istnieje nawet dla nich ustawa przemysłowa; wyrzucają robotników bez wypowiedzenia. I czyż przeciwko takiemu stanowi rzeczy nie mają robtnicy występować?

## KRONIKA.

**Nowy lekarz społeczny** pojawił się w Krakowie. Jakiś były urzędniczyna kolejowy cierpiący, jak się zdaje, na rozmiękczenie mózgu rozpoczął wydawnictwo pisemka pod tytułem „Słowo prawdy". Zapowiada on, że będzie występował przeciwko żydom, a dochód ze swego pisemka (!?) będzie obracał na wychowanie biednych dzieci i w ten sposób załatwi kwestyę społeczną. Niech próbuje, szczęść mu Boże!

**W Warszawie** aresztowano z powodu obchodu Kilińskiego bardzo wiele osób, między niemi znaną naszą autorkę dra. fil. Zofię Daszyńską.

**VII. Kongres austryackich drukarzów** odbędzie się w Bernie (morawskiem) w czasie od 29 czerwca (św. Piotra i Pawła) do 1. a względnie do 2 lipca. Tymczasowy porządek dzienny jest następujący: 1. Sprawozdanie o wzajemnych stosunkach austryackich pomocników drukarskich. 2. Centralizacya ubezpieczenia inwalidów. 3. Centralizacya pośrednictwa pracy. 4. Rewizya wzajemnych układów. 5. Postanowienia co do wyników konferencyi zarządów z r. 1893.; a) Jednolite statuty; b) podwyższenie „podróżnego"; c) zmiana kilku punktów regulaminu dla pozostających bez pracy. 6) Zatwierdzenie wyboru redaktora „Vorwaerts!" 7. Ewentualne wnioski stowarzyszeń. Zarządy stowarzyszeń zostaną nadto uwiadomione osobnymi okólnikami komisyi kongresowej. Wnioski należy nadesłać do 15 maja.

## Rachunki partyjne.

**Fundusz prasowy.** Jaźwo —·30. Sz. —·20. Lelek —·10. Gwałt na gwałt —·10. M. K. N. Sącz —·50. Kontwiek —·10. F. R. —·8. Marzec i Kwiecień 1·—. Czechowski —·10. Fleischer —·4. Sz. —·10. Ryszka —·10. Wolny —.10· Malkowski —·5. X. X. Rothkostelec 5·—. Na wódkę czeladzi Machowskiego —·10. Kisielewski —·10. Stary znajomy —·5. N. —·10. Kontwiek —·12. I. K. —·10. J. P. —·10. I. K. —·20. F. stolarz — 50. Urb. —·10. Botko Jan. —·10. Wieczorek —·$30^1/_2$. W. P. —·25. Szancer —·10. Sokołowski —·8 Razem 5·$22^1/_2$. Poprzednio wykazano 4.04 Razem 9·$26^1/_2$. Lista zamknięta 27 kwietnia.

**Fundusz agitacyjny.** Zebrano 1·73 Bronchitis 1·—. Przyjaciel na kongres —·15. Motyl Adam 2·50. Klisiewiczowa 1·—. Wieczorek —·15. Felix —·5 K. K. —·4. Przyjaciel policyi —·50. B. B. —·14. Nalikowski 1·—. W. G. —·20 Zaproszenia 1·— H. —·10. Ein —·5. Torn —·5. F. —·5. X. —·10. R. H. —·20. Gestring —·10. Birstenbinder —·10. Szancer —·10. Rubinstein —·30. Gliksman —·10. Schoen —·25. W. Gliksman —·10. Y. —·10. X. Y. —·5. Austria —·10. Krengel — 8. N. N. —·14. Vogler —·50. Katzner —·20. S. —·3. Ball —·20. Neufeld —·10. Gross —·50. St. —·10. M. —·10. Traum —·20. J. Mach —·20. S. H. —·10. Waksman —·10. Fluss —·10. Diamand —·20. J. P. —·10. Kleine Socialistin —·20. Anton Liskowicz —·20. Rubinstein 1·—. Laszkowicz —·50. Leichter —·20. Kotapka 1·—. Na kongres wiedeński 45·36. Poprzednio wykazano 5·90. Razem 51·26. Lista zamknięta 27 kwietnia.

**Na prześladowanych.** Nowy Sącz 5·70. Rymiec —.20. Lwów 5—. H. pol. stan. obléż. w Krakowie 1·—. W. L. —·13. Piekarze 1·05. Hybała —.10. Molkowski —·10. Wójcicki —·4. Stolarczyk —·10 Wręczak —·20. Homar —·10. Wiedeńka —·50. Rozmus —·50. Petuch —·50. Tatoin —·50. M. Pisz —·20. Krywult —·10. Krzeczowski —·10. Bieniela —·20. Lejawa —·10. Ćmok —·20. Wrona —·20. Dyduch —.20. Wrona ze składek 1·40. M. Pisz ze składek —·80. Składki na zgrom. rob. metalowych 2·11. Klimczak ze składek —·50. Pacek ze składek 1·59. Stachowicz —·10. Nowak —·10. Anast —·4. Pracownia Wernera —·80. Bos —·10. Poseł 2·—. Ślaby 1·—. Mecenas —·20. Muniak —·4. z Warszawy —·10. Raptus —·50. Prezes —·20. Nadporucznik 3·— K. B. —.10. Kotapka —·10. G. —·10. Pelc —·10. Lipiński —·10. Piekarze —·70. Jamka —·10. A. C. —·40. M. —·20. Wojciechować —·10. K. —·2. E. —·2. Z krajalni —·13. Nowak —·10. Sokołowski —·10. Tow. dobrej myśli —·10. Zły majster bo nie wypłaca —·10. Jamroz —·12. Ksiądz —·50. Urzędnik K. —·50. Józef Piekarski —·40. M. N. —·20. Kral —·42. Razem 36·31. Poprzednio wykazano 45.80. Razem 82·11. Lista zamknięta 27 kwietnia.

**Na proces tow. Englischa.** Z Karlsruhe 8·09. Zbigniewicz —·40. Razem 8.49.

**Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Serkowski.**

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.